



- 10 Trafieni rykoszetem
- 16 Po drugiej stronie krzywej
- 23 Policja na łowach
- 28 Firmy upadają stojąc
- 32 Korona z plastiku
- 43 Płaskoziemca w czasach pandemii
- 48 Kogo zabierze łódź?
- 60 Telemorale
- 84 Czterdzieści dni samotności



Tematy tygodnia

- 10 Martyna Bunda
Niewidzialni umierający
- 13 Rafał Kalukin **Czy leci z nami prezes?**
- 16 Karol Jałochowski
Modele końca pandemii

Polityka

- 20 Łukasz Pawłowski **OGLĄD I POGLĄD**
Zamiast „Polski solidarnej”
druga fala prywatyzacji

Społeczeństwo

- 23 Violetta Krasnowska, Piotr Pytlakowski
Policja Obywatelska?
- 26 Edyta Gietka
Wirus na periferiach

Rynek

- 28 **Przedsiębiorcy o tym,**
z czym się dziś muszą mierzyć
i ile jeszcze przetrwają
- 32 Juliusz Ćwieluch
Śmieci z kwarantanny
- 36 Cezary Kowanda
Branża lotnicza wegetuje,
a my budujemy megalotnisko

Świat

- 40 Ewa Wanat **NIEMCY**
Berlin ucichł

- 43 Artur Domośłowski **BRAZYLIA**
Bolsonaro neguje zarzę
- 46 Łukasz Wójcik **WIELKA BRYTANIA**
Magik Boris Johnson

Nauka



- 48 Ewa Siedlecka
Etyka respiratora
- 51 Edwin Bendyk
Upadek świata
nowym początkiem?

Historia

- 54 Michał Siedziako
Wybory 1947: ku chwale partii
- 58 Jakub Jaskółowski
Norweski kwiecień 1940 r.

Ludzie i style

- 60 Bartek Chaciński
Spotkania w wirtualu:
co założyć i jakie tło dobrać

- 64 Marcin Piątek
Celebryci nudzą

Kultura

- 70 Jakub Knera **Artysta w kryzysie**
- 73 Mea Pulpa **Kuby Wojewódzkiego**
- 74 Jakub Demiańczuk **Koronafilm**
- 77 Kawiarnia Literacka **Piotr Paziński**
- 78 Rozmowa z **Marcinem Świetlickim**
o nowej płycie Świetlików
i pożegnaniach, które nimi nie są

Na własne oczy

- 84 Marta Mazuś, fotografie Piotr Małecki
Polaków życie w izolacji

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 66 Afisz • 80 Passent • 81 Tym
- 82 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaje

UWAGA! Majówkowy numer POLITYKI ukaże się już we wtorek 28 kwietnia.

Sprawdź wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590


KPRM

Zasłoń usta i nos

Chrońmy siebie nawzajem

Każdy, kto wychodzi z domu, musi mieć zasłonięte usta i nos. Może to zrobić za pomocą maseczki jednorazowej, maseczki materiałowej, chusty, apaszki czy szalika. Chrońmy siebie wzajemnie i pokrzyżujmy szyki koronawirusowi! Dzięki temu szybciej wrócimy do normalnego życia, za którym wszyscy tęsknimy.



Kiedy TRZEBA zakrywać twarz?



W samochodzie osobowym

gdy jadę z osobą, z którą na co dzień nie mieszkam



Na ulicy

gdy idę, jadę rowerem lub na hulajnodze



W miejscach publicznych

np. w urzędzie, szkole, uczelni, banku



W pracy

gdy obsługuję osoby z zewnątrz (np. klientów)



W komunikacji zbiorowej

np. w autobusie, tramwaju, metrze, w prywatnym busie



W sklepie i na targu

a także w innych punktach usługowych



Kiedy NIE TRZEBA zakrywać twarzy?



W samochodzie osobowym

- gdy jadę sam lub z osobami, z którymi mieszkam
- gdy jadę z własnym dzieckiem do lat 4



W gospodarstwie rolnym

podczas wykonywania prac



Na ulicy i w miejscach publicznych

- gdy mam problem z oddychaniem
- gdy ze względu na chorobę nie mogę sam założyć ochrony



W pracy

gdy nie mam styczności z osobami z zewnątrz



W komunikacji zbiorowej

gdy jestem kierowcą, a pasażerowie są oddzieleni ode mnie dodatkową przestoną



Uwaga!

Dzieci w wieku do 4 lat również nie muszą zakrywać ust i nosa.



Uwaga!

Policjanci, kasjerzy w banku czy sprzedawcy w sklepie mogą poprosić nas o odkrycie twarzy w celu identyfikacji. Mamy obowiązek uczynić to na ich prośbę.



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Pożegnanie z rozumem

10 kwietnia to nie był dobry dzień dla koronawirusa – tego dnia przedstawiciele państwa i partii rządzącej, z prezesem Jarosławem Kaczyńskim na czele, ruszyli pod pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej i stanęli pod nim, manifestując jedność oraz pokazując, że się koronawirusa nie boją.

Zgromadzeni nie mieli na sobie przyłbic, masek ani gumowych rękawiczek, w dodatku stali blisko siebie, dając jasno do zrozumienia, że są gotowi na fizyczną konfrontację z wirusem. Taka postawa nikogo poza lekarzami nie może dziwić, wszak prezes PiS słynie z osobistej niechęci do zarazków i pasożytów. Chcąc dodatkowo upokorzyć wirusa poprzez okazanie mu lekceważenia i pogardy, Jarosław Kaczyński kazał otworzyć dla siebie cmentarz na Powązkach w celu odwiedzenia grobu ukochanej matki. Mało kogo to zaskoczyło, ponieważ Jarosław Kaczyński jest znany z zamykania do upokarzania oraz okazywania lekceważenia i pogardy.

Nie wiem, co zrobi koronawirus, ale ja na jego miejscu po czymś takim dałbym sobie spokój i wycofałbym się do Rosji albo Niemiec, bo na to, że wycofa się Kaczyński, raczej nie ma co liczyć. Szkoda tylko, że odważył się Jarosław Kaczyński nie wszyscy docenili. Zdaniem epidemiologów, a także wielu zwykłych Polaków, stanie w kupie pod pomnikiem ofiar katastrofy smoleńskiej urągało podstawowym zasadom



nie tylko higieny. „Przed wszystkim został złamany nakaz używania rozumu” ocenił adwokat Jacek Dubois, z którym moim zdaniem trudno się zgodzić. Oglądając telewizyjną relację z uroczystości pod pomnikiem smoleńskim, bez trudu dostrzegłem rozumne reakcje części zgromadzonych. Choćby kuzyna prezesa PiS, który miał na tyle rozumu, że upomniany przez prezesa Kaczyńskiego, szybko zdjął z twarzy maseczkę, którą chwilę wcześniej założył. Widocznie rozum podpowiedział mu, że lepiej narazić się na wylądowanie w szpitalu niż na gniew prezesa.

Z tym rozumem bym zresztą nie przesadzał, bo jest pytanie, czy rozum może się dziś jeszcze do czegoś politykom partii rządzącej przydać? Czy jest sens, żeby marszałek Witek, minister Sasin lub sędzia Przyłębska podczas pełnienia swoich funkcji używali rozumu, skoro zadania, jakie zostały przed nimi postawione, tego nie wymagają? Rozum osłabia polityczną wolę; ktoś, kto posługuje się rozumem, na pewno nie zorganizowałby 10 maja wyborów przy pomocy wojska i Poczty Polskiej, nie dałby się także wybrać na prezydenta w takich wyborach. Aby się na coś takiego zgodzić, trzeba się rozstać z rozumem.

A przynajmniej zachować bezpieczny dystans, żeby się przypadkiem od niego czymś nie zarazić.

W zawieszeniu



Jerzy Baczyński

Ogłoszony w ubiegłym tygodniu plan stopniowego luzowania epidemicznych restrykcji okazał się bardzo mglisty, ograniczony w zasadzie do uchylenia bezsensownego zakazu wstępu do lasów i do parków. Co do kolejnych etapów – żadnych, choćby prowizorycznych, dat. Nic też konkretnego nie usłyszeliśmy w sprawie otwarcia szkół, przedszkoli, uczelni, granic. Jasne, że rząd i minister zdrowia, nie mając pewności, jak dalej będzie przebiegać epidemia, muszą się asekurować, nie mogą niczego obiecywać na mur. Ale przecież można było już teraz określić normy epidemiczne i standardy sanitarne warunkujące zdejmowanie blokad w kolejnych sektorach gospodarki (i dające jakąś szansę przygotowania się ludziom oraz firmom). Tego właśnie powszechnie oczekiwano. A komunikat był ten sam, co zawsze: to władza, na podstawie sobie tylko znanych kryteriów, decyduje, jakie ograniczenia będą wprowadzane lub znoszone. Niestety, im dłużej żyjemy w warunkach epidemii, tym trudniej kolejne postanowienia rządzących przyjmować na wiarę, bez dania racji; nawet ogromne początkowo zaufanie i sympatia do ministra Łukasza Szumowskiego wyraźnie kruszeją.

Oczekiwana od tygodni wyborcza rekomendacja ministra zdrowia okazała się idealnie wpisywać w plany jego formacji politycznej (głosowanie korespondencyjne może się odbyć w maju, tradycyjne wybory za dwa lata), budząc podejrzenia o polityczny koniunkturalizm. Reputacji ministra nie poprawiła rzucona nonszalancko zapowiedź, że maseczki na twarzach będziemy nosić aż do wprowadzenia szczepionki, czyli jeszcze pewnie przez dwa lata. Bardzo to było aroganckie i nieprofesjonalne. Już nie chodzi o to, że dopiero co ten sam minister kpił z rzekomej skuteczności maseczek, bo opinię mógł zmienić. Obowiązek zakrywania twarzy jest jednak skrajną ingerencją w najbardziej osobistą sferę komfortu i powinien być dawkomany z wielkim umiarem. Niemcy, a nawet ciężko doświadczeni przez wirusa Hiszpanie dotąd nie zdecydowali się na obligatoryjne nakładanie masek, choć zalecają stosować je (i słusznie) w sytuacjach publicznych. Ten demonstracyjny rygoryzm polskich władz ma, jak sądzę, sprawać na publiczności wrażenie troski, aktywności i stanowczości, i być może na wielu Polaków to istotnie działa. Ale administracyjne zakazy i nakazy są w sumie najłatwiejszą częścią walki z epidemią; tam, gdzie potrzebne są realne interwencje, już tak dobrze ani łatwo nie jest.

Dramatyczną sytuację w domach opieki opisywaliśmy w poprzednim numerze, w tym zwracamy uwagę na cierpienia, lęk i upokorzenia milionów pacjentów „niezakaźnej”, dziś w dużym stopniu zawieszanej, służby zdrowia. Alarmujemy, że lekarze, zwłaszcza ci pracujący na kontraktach – mimo okłasków i koncertów wdzięczności – tracą środki utrzymania. Oburzamy się, że minister Ziobro – znowu, jak zwykle – nakręca hejt wobec personelu medycznego, grożąc śledztwami prokuratorskimi „za zaniebdania”. A w tym czasie cały PiS, razem z ministrem zdrowia, odrzuca w Sejmie senacką poprawkę nakazującą regularne testowanie personelu medycznego. Łukasz Szumowski, choć chętnie powołuje się na to, że jest lekarzem, jest dziś przede wszystkim menedżerem służby zdrowia i za nią ponosi odpowiedzialność. A tu sprawdza się słabo. Sam minister, uzasadniając przed

paroma tygodniami zamknięcie szkół i granic, tłumaczył przecież, że po to właśnie wprowadzamy bolesne ograniczenia, aby „spłaszczyc krzywą zachorowań” i dać systemowi ochrony zdrowia czas na pełne przygotowanie się do epidemii. Ten czas mija i nie został dobrze wykorzystany.

Karol Jałochowski (na s. 16) przedstawia symulacje, jakimi dziś posługują się różne rządy, podejmując decyzje o odmrażaniu gospodarki. W tych modelach czynnikiem ważniejszym niż cokolwiek innego jest wydolność służby zdrowia. Epidemiolodzy spodziewają się, że czeka nas dłuższe współzycie z koronawirusem, a więc prawdopodobna będzie strategia stop-start-stop-start, czyli cyklicznego luzowania i dokręcania rygorów. A wtedy podstawowym warunkiem znośnego funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki, minimalizacji, a może i w ogóle rezygnacji z blokad, staje się dostateczna (obliczona na szczyt zachorowań) pojemność szpitali, bezpieczeństwo personelu, szczelność procedur.

Polskie organizacje biznesu szacują, że straty gospodarcze wywołane obecnym lockdownem sięgają 6–7 mld zł dziennie (!). Za pieniądze odpowiadające tylko trzem dniom przestoju można by zapewne zbudować kilkanaście szpitali zakaźnych i izolatoriów, zakupić (choćby stopniowo) tysiące respiratorów i setki tysięcy testów, rozbudować laboratoria, zwiększyć płace personelu, dać przyzwoite stawki pielęgniarkom (a nie nakazy wojewody i groźby Ziobry). Gdzie ten plan, gdzie te pieniądze? Doinwestowanie (nawet z naddatkiem) ochrony zdrowia jest niepomierne tańsze niż alternatywny koszt załamania gospodarczego, kolejnych lockdownów, tarcz, zadłużenia kraju, kryzysu społecznego. Ale też organizacyjnie znacznie trudniejsze niż propagandowe popisy.

Dalej są już tylko pytania retoryczne. Dlaczego rząd nie rozmawia z opozycją o planach ratowania i reformy służby zdrowia? Dlaczego przy ministrze zdrowia nie mogłaby powstać rada epidemiczna (ilu znakomitych fachowców poznaliśmy ostatnio w telewizji), która opiniowałaby procedury sanitarne, konsultowała i poniekąd uwiarygodniała decyzje dotyczące społecznych obostrzeń? Dlaczego minister edukacji nie może uzgodnić z organizacjami nauczycieli, rodziców i znów – z ekspertami – co robić z tym rokiem szkolnym, egzaminami, wakacjami? I ogłosić to wspólnie? To samo dotyczy pomocy dla firm, a ostatnio zwłaszcza kalendarza i trybu wyborczego.

Czekamy. Za trzy tygodnie formalnie mają się odbyć wybory, a my nie wiemy ani kiedy, ani jak i czy w ogóle się odbędą (s. 13). Trwają więc teoretyczne dyskusje, czy jeśli Kaczyński doprowadzi do kopertowego głosowania w maju, to zbojkotować je, czy jednak powalczyc, ryzykując i przegraną, i legitymizację wyborczego cyrku Sasina? (Na razie sugerowałbym, aby z własnymi decyzjami poczekać do ostatniej chwili). Przelamanie impasu wymagałoby jakichś elementarnych uzgodnień między opozycją a obozem władzy. I tak jest w każdej sprawie: trzeba by rozmawiać, ale prezes się nie zgodzi. Jeśli strach przed Kaczyńskim okaże się silniejszy niż strach przed epidemią i chaosem w państwie, to już nic nie pomoże, w tym zawieszeniu wspólnie się podusimy.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Kocioł czarownic

Joanna Podgórska

W bulgoczący kocioł społeczeństwa Nieśmy kwintesencję Złego: Flaki kogós otrutego, Pięć kryjących się pod łopuch, Jadem napęczniałych ropuch, Wód bagiennych skisłe męty – Wszystko w kocioł nasz zaklęty.

William Shakespeare, „Makbet”

Dziesiąte posiedzenie Sejmu zaplanowano według przepisu trzech wiedźm. Receptura jest prosta. Weź najbardziej barbarzyńskie projekty społeczne: zmuszający kobiety do rodzenia śmiertelnie chorych dzieci, zakazujący edukacji seksualnej pod karą więzienia oraz dopuszczający dzieci do udziału w polowaniach. Podlej projektem związanym z żydowskimi pieniędzmi (chodzi o majątek pozostawiony przez ofiary Holokaustu). Wymieszaj i gotowe. Polski kocioł bulgocze jadem.

Przez osiem godzin trwał w Sejmie rytualny spektakl, podczas którego padały stare, wytarte kwestie o seksualizacji niemowląt, obrońcach zwierząt, którzy chcą zabijać dzieci, antycywilizacji i wielkiej Polsce katolickiej. Była też niewielka domieszka kwestii nowych: że aborcja to pandemia gorsza od koronawirusa (Kaja Godek) czy sformułowanie „nienarodzeni młodzi ludzie” (Michał Urbaniak z Konfederacji).

Politycy PiS tłumaczyli, że ta kumulacja była konieczna ze względu na upływające ustawowe terminy rozpatrywania projektów społecznych. Problem w tym, że w takim razie trzeba to było zrobić wcześniej. Trudno o bardziej absurdalny moment na debatowanie o aborcji czy polowaniach niż szczyt pandemii.

Tym razem jednak władzy było na rękę,

by opinia publiczna choć częściowo odwróciła uwagę od tego, co wokół dzieje się naprawdę: od dramatu w szpitalach, horroru w domach opieki, widma krachu gospodarczego. Nowe łęki najtwardszego elektoratu przekierowano na stare tory: lęk przed gender, LGBT czy perspektywę zwrotu żydowskich majątków. A opozycyjnemu elektoratowi pogroźono palcem: mamy większość i możemy to wszystko przegłosować. A wy teraz nawet nie możecie demonstrować. Ostatecznie projekty skierowano do komisji.

To jest cyniczna gra, w której poważne kwestie – takie jak prawa reprodukcyjne kobiet czy edukacja seksualna – zostały potraktowane w czysto instrumentalny sposób i tym samym strywializowane. Z aborcją było tak od samego początku. Od czasu przełomu była traktowana jak liczman w grze o polityczne poparcie Kościoła. Tylko że majstrowanie przy tej ustawie staje się coraz bardziej niebezpieczne. Coś się zmieniło – i to po obu stronach sporu.

Na pierwszej linii frontu o dalszą delegalizację przerywania ciąży nie stoi już Kościół – stateczna instytucja, biegła w negocjacjach i zakulisowych kompromisach – ale fanatyczne środowisko prołajferów z Kają Godek na czele. Oni nie biorą jeńców. Godek z sejmowej mównicy w ostrym tonie zapowiedziała, że tym razem nie da się oszukać. Będzie patrzeć posłom PiS na ręce i wyciągnie z tego wyborcze wnioski. Zmieniła się też druga strona. Do grupy działaczek kobiecych, zmęczonych powtarzaniem od 30 lat tych samych argumentów i zmuszonych do bronięcia „kompromisu”, który żadnym kompromisem nie jest, dołączyło pokolenie młodych Polek: dziewczyn wychowanych w globalnej wiosce, które z furią reagują na próby ingerencji w ich życie i ograniczanie elementarnych praw. Im to się po prostu nie mieści w głowie. Internetowe i uliczne działania organizowane w czasie drakońskich zakazów pokazały, że nie odpuszczą.

Bulgoczący kocioł został wstawiony do sejmowej zamrażarki. Jeszcze może się przydać.



© ALEKSANDRA SZMIGIEL/REPORTER

Kwarantanna narodowa sprzyja przemocy

Marzec w telefonie zaufania dla dzieci i młodzieży (116 111) był rekordowy. Przez 11 lat pracownicy i wolontariuszki Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, która go prowadzi, nie odebrały tyle wiadomości (było ich 1145), telefonów (5239) i tak często nie interweniowały, ratując zdrowie i życie (76). Potwierdzają się płynące z zagranicy informacje o wzroście przemocy domowej w czasie pandemii.

Dzieci dzwonią na telefon zaufania i opowiadają o kłótniach, awanturach, poniżaniu; o tym, że rodzice, z którymi wcześniej dobrze się dogadywali, teraz częściej podnoszą głos, częściej krzyczą, są bardziej zdenerwowani. Jest dwa razy więcej wiadomości mailowych, co nie powinno dziwić: trudniej jest rozmawiać o swoich problemach, kiedy za ścianą albo w tym samym pokoju są inni domownicy. Czasem dzieci mówią wprost, że to najgorszy czas w ich

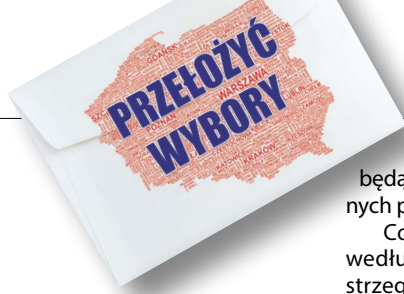
życiu. Są też telefony zgłaszające przemoc fizyczną – wtedy pracownicy fundacji przekazują sprawę policji, a potem monitorują, co się dalej dzieje.

Oliwia Pogodzińska, jedna z psychologów odbierających telefony od dzieci i nastolatków, mówi, że szczególnie poruszające są telefony od dzieci pracowników służby zdrowia. – *Mama wychodzi do pracy i nie wiadomo, czy nie będzie musiała tam dłużej zostać. Tata jest od kilku dni w szpitalu lub na kwarantannie i nie ma z nim kontaktu. W takiej sytuacji nie ma łatwego rozwiązania; pierwsze, co wtedy robimy, to sprawdzamy, czy ktoś sprawuje nad dziećmi realną opiekę. Czasem zdarza się, że nie – mówię.*

Mimo że restrykcyjne zasady izolacji obowiązuja już od kilku tygodni, do strategii antykrzysowych nie włączono nowych, dostosowanych do obecnej

sytuacji procedur dla ofiar przemocy domowej, w tym dzieci. Choć instytucje działają, to czas interwencji bardzo się wydłuża, a możliwości oddzielenia ofiary od sprawcy są ograniczone. Działający całodobowo tylko dzięki prywatnym sponsorom telefon zaufania to jedyna forma bezpłatnej pomocy specjalistycznej (telefonicznej i online) dla dzieci i młodzieży. W ogóle niedotowana przez rząd.

Wątpliwości budzi jedna z ostatnich decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości, które nie przyznało FDDS dotacji na działanie Centrów Pomocy Dzieciom. Dotację przyznano za to Fundacji Profeto księdza Michała Olszewskiego, byłego egzorcysty słynącego z „uzdrawiania” wegetarianki działającej w Amnesty International i Greenpeace oraz wypędzającego z dzieci „duchy Harry’ego Pottera”. Nic nie wiadomo na temat działań tej organizacji na rzecz ofiar przestępstw. (AGSZ)



Robota głupiego?

Ewa Siedlecka

Apelę do polskich władz o nieorganizowanie w maju wyborów prezydenckich płyną zewsząd. Szefowa Biura Instytucji Demokratycznych OBWE Ingibjörg Sólrún Gísladóttir apeluje o wycofanie się z organizacji wyborów w trakcie epidemii. Wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Věra Jourová niepokoi się, czy wybory w Polsce będą spełniały unijne standardy. A Parlament Europejski przyjmuje rezolucję na temat sytuacji w Polsce i na Węgrzech, w której stwierdza, że „decyzja rządu polskiego o zmianie ordynacji wyborczej jest niezgodna z prawem”, a „przeprowadzenie wyborów prezydenckich w środku pandemii całkowicie niezgodne z wartościami europejskimi”.

Tymczasem polski organ wyborczy, którego kompetencje – według prawa uchwalonego przez Sejm i czekającego w Senacie – przejmie de facto wicepremier Sasin i Poczta Polska, albo milczy, albo odzywa się językiem ezopowym. Były tylko dwa oświadczenia przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej, sędziego Sądu Najwyższego Sylwestra Marciniaka. Najpierw zaapelował do wszystkich organów władzy i komitetów wyborczych o „współdziałanie w sprawach wyborów z uwzględnieniem zdrowia i życia wyborców, jak i dobra Rzeczypospolitej Polskiej”. A kilka dni temu w kolejnym oświadczeniu stwierdził, że „przepisy muszą zagwarantować, że reguły rywalizacji politycznej będą jasne i równe dla wszystkich, a wynik wyborów będzie urzeczywistniał wolę narodu”. A także: że dla realizacji tego celu „prawo wyborcze musi być stabilne, w szczególności proces jego modyfikacji nie może budzić żadnych wątpliwości prawnych”. I ponownie wezwał wszystkich do współdziałania i „podjęcia rozstrzygnięć, które

będą gwarantowały możliwość rzeczywistej realizacji konstytucyjnych praw wyborczych obywateli”.

Co z tych okrągłych zdań wynika? Czy PKW – odpowiedzialna według Kodeksu wyborczego za „sprawowanie nadzoru nad przestrzeganiem prawa wyborczego” – uważa, że prawo wyborcze jest zmieniane zgodnie z konstytucją? Z regulaminem Sejmu? Że gwarantuje prawo obywateli do wyborów równych, tajnych, bezpośrednich i powszechnych? Że zabezpiecza przed fałszerstwami wyborczymi? Coraz więcej osób – w tym były szef PKW Wojciech Hermeliński – oświadcza publicznie, że nie zgłasza w tych pseudowyborach. Czy PKW zamierza ocenić, czy tę fałsz przeprowadzaną za pomocą Poczty Polskiej w ogóle można nazwać wyborami?

Na razie PKW wykonuje robotę głupiego. Rejestruje kolejne komisje wyborcze, chociaż według prawa, które jest teraz w Senacie, zostaną one rozwiązane i skompletowane od nowa. PKW ma obowiązek określić wzór kart do głosowania, chociaż według prawa, które jest w Senacie, tę kompetencję przejmie minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Chodzą słuchy, że Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych już dostała zlecenie na druk pakietów wyborczych. Według jakiego wzoru, skoro minister Sasin nie ma jeszcze ustawowego prawa do jego określenia? I na jakim podstawie prawnej?

PKW musi wykonywać obowiązujące prawo, chociaż to za trzy tygodnie najprawdopodobniej przestanie obowiązywać. Mimo że nowe przepisy odbiorą Komisji większość uprawnień, to nadal PKW będzie firmować wybory – co z satysfakcją podkreśla wicepremier Sasin (który widać firmować ich nie chce).

Jeśli PKW nie chce być „ślupem”, powinna oświadczyć, że wybory w maju są niemożliwe, i zagrozić podaniem się do dymisji. A jeśli wybory będą – spełnić tę groźbę.

Maskowanie strachu

Obowiązek zakrywania ust i nosa „przy pomocy odzieży lub jej części, maski albo maseczki”, któremu trzeba się podporządkować od 16 kwietnia, wychodząc z domu, wprowadził mnóstwo zamieszania. To kolejny przykład fatalnie konstruowanego przez resort zdrowia prawa, pełnego niedomówień i pozwalającego na różną interpretację.

W rozporządzeniu, które kilkakrotnie zmieniano tuż przed ogłoszeniem, nie pojawia się nawet definicja właściwej maski ani rodzaj materiału, który dawałby odpowiednie zabezpieczenie. Minister zarekomendował zakrywanie ust i nosa szalikami, chustkami i bawełnianymi maseczkami („Te chirurgiczne zostawmy służbie medycznej”), ale może być to „odzież lub jej część” – więc nie tylko pocięte T-shirty, lecz również skarpetki i umiejętnie złożona bielizna (inwencję użytkowników widać już w internecie i u co bardziej odważnych – na ulicach).

Tę dowolność krytykują nawet najzagorzalsi zwolennicy maskowania, bo największą krzywdę może dziś wyrządzić złudne wrażenie, że byle jakie zakrycie twarzy eliminuje ryzyko. Tego rodzaju ochrona ma większy sens w zamkniętych pomieszczeniach niż na świeżym powietrzu, ale nadal ważniejsze jest utrzymywanie dwumetrowego dystansu



© SEBASTIAN CZOPIK/REPORTER

i mycie rąk. Maseczka spełnia zadanie, gdy zakłada ją osoba chora, również bez objawów – taka bariera zmniejsza bowiem rozprzestrzenianie aerozolu, w którym mogą znajdować się zarazki. Tylko jak osoba bez objawów ma wiedzieć, że jest chora?

Sporo okazji do nieporozumień daje także zapis zwalniający z zakrywania ust i nosa ze względu na stan zdrowia. Jak informuje dr Bożena Janicka, szefowa jednej z organizacji skupiającej lekarzy rodzinnych, zaraz po publikacji projektu rozporządzenia zaczęli zgłaszać się pacjenci z astmą, domagając się wystawienia zwolnień z obowiązku noszenia masek: – *Nikomu ich wydawać nie będziemy! Ci pacjenci muszą chronić swoje drogi oddechowe, gdyż są najbardziej narażeni na ciężkie powikłania związane z zakażeniem koronawirusem. Dlatego powinni nosić maseczki.*

Również alergolodzy i pulmonolodzy, Rwbrew powszechnemu odczuciu, że maski utrudnią swobodne oddychanie, namawiają do ich noszenia swoich pacjentów. Dr Piotr Dąbrowiecki, prezes Polskiej Federacji Chorych na Astmę, Alergię i POChP, który sam boryka się z astmą, nie ma wątpliwości: – *Maska niczemu nie przeszkadza, jeśli pacjent przyjmuje regularnie leki. W przypadku ciężkiej astmy lub jej zaostrzeń chorzy odczuwający nasiloną duszność w ogóle nie powinni teraz wychodzić z domu.* Ba!

Trwa okres pylenia drzew, który pogarsza sytuację alergików. Nie jest jednak prawdą, że zawilgocona maseczka z powodu zbyt długiego noszenia może stanowić zagrożenie, bo osadzą się na niej alergeny niebezpieczne dla osoby uczulonej. Prof. Marek Jutel, prezydent Europejskiej Akademii Alergologii i Immunologii Klinicznej, uspokaja: – *Nie ma takiego zagrożenia. No chyba, że ktoś maseczkę nosi bardzo długo i wielokrotnie jej używa bez prania.* Zdaniem urologa prof. Włodzimierza Guta aż ⅓ użytkowników masek używa ich niewłaściwie: – *Z nosem na wierzchu albo nieuszczelnienie przymocowane. Odchylają, dotykają, podnoszą, a wtedy maseczki stają się niebezpieczne.*

W akcie solidarnego noszenia masek psycholodzy widzą jednak zaletę, uspokajają, zwiększając poczucie bezpieczeństwa u innych, zwłaszcza tych bardziej spanikowanych. (PAW)



COVID-19, TYDZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY

PONAD 4,5 MLD OSÓB ZE 110 KRAJÓW MA ZALECENIE POZOSTANIA W DOMACH.

Według danych gromadzonych przez Johns Hopkins University (w poniedziałek, 20 kwietnia) w 194 państwach grupa zarażonych koronawirusem zbliża się do 2,5 mln, a liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła 170 tys. Ciągłe najszybciej epidemia rozwija się w USA, gdzie zanotowano już ponad 770 tys. przypadków choroby (w ciągu dwóch tygodni podwoiły się) i śmierć ponad 40 tys. osób, w ciągu ostatniej doby zmarło 2 tys. Najtrudniejsza jest sytuacja w stanie Nowy Jork, gdzie zmarło blisko 15 tys. osób, 810 w ciągu ostatniej doby, ale krzywa zachorowań wyląsza się.

Na Europę przypada 7 z 10 najbardziej dotkniętych państw. Nadal najciężej doświadczane są Włochy – ponad 185 tys. zachorowań i 24 tys. ofiar śmiertelnych; są sygnały pozytywne: zmniejszyła się liczba pacjentów na intensywnej terapii i dobową liczbą zgonów. Hiszpania ma więcej przypadków: ponad 200 tys. (analiza danych lokalnych wskazuje, że jest ich znacznie więcej) i 16 tys. zmarłych (kiedy w Katalonii doliczono zgony w domach opieki, ogólna liczba podwoiła się; takie niedokładności dotyczą wielu krajów). Francja przekroczyła 155 tys. chorych, a Niemcy 146 tys., a ofiary śmiertelne to odpowiednio 16,5 tys. i 4,7 tys. Szybko rośnie epidemia w Wielkiej Brytanii

– 124 tys. zarażonych i 16,5 tys. zmarłych (uwzględniane są tylko zgony w szpitalach), a także w Turcji – ponad 86 tys. przypadków i 2,1 tys. ofiar śmiertelnych.

Wszędzie tam epidemia przybrała większą skalę niż w Chinach, gdzie się zaczęła (oficjalnie: 84 tys. zachorowań). Miasto Wuhan, które przed tygodniem skończyło kwarantannę, znacznie skorygowało liczbę zgonów (z 2579 na 3869), co zdaniem prezydentów Trumpa i Macrona dodatkowo podważa chińskie dane. Nasilają się spekulacje, że koronawirus wymknął się z tajnego laboratorium P4 w Wuhan (usilnie dementowane przez stronę chińską); Australia domaga się międzynarodowego dochodzenia. Pod względem liczby zachorowań Chiny dogania Iran (82,5 tys. chorych, 5,2 tys. zmarłych), szybko rozwija się epidemia w Rosji (43 tys. chorych i 2,1 tys. zmarłych), gdzie właśnie odwołano majową paradę z okazji Dnia Zwycięstwa.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ostrzega przed zbyt wczesnym łagodzeniem zasad kwarantanny, ale coraz więcej krajów wybiera kompromis między zaleceniami medycznymi a przemusem gospodarczym (większość przewiduje recesję). W Europie pionierem w otwieraniu życia codziennego jest Dania, gdzie m.in. pozwolono dzieciom wrócić do szkoły (w Hiszpanii za tydzień będą mogły wyjść z domu), powoli otwierają się handel i usługi. W te ślady idzie Austria i Słowenia, Norwegia otwiera przedszkola, a Niemcy zapowiedziały stopniowy powrót do szkół. W objętych surową kwarantanną Indiach, gdzie sytuacja społeczna staje się dramatyczna, wznowiono prace publiczne i w rolnictwie.

O sytuacji w Niemczech i Brazylii – s. 40 i 43, sylwetka ozdrowiałego Borisa Johnsona – s. 46.

Wyjątek Trump

Wybory do Białego Domu dopiero jesienią i zdawałoby się, że mało dziś Amerykanów obchodzi wobec szalejącej pandemii. Jest co najmniej jeden wyjątek – w czasie katastrofalnego kryzysu **Donald Trump** zdaje się myśleć głównie o reelekcji. Prezydent poparł protesty uliczne przeciw antywirusowym restrykcjom i zaatakował demokratycznych gubernatorów trzech stanów, gdzie je zarządził. „Uwolnić Minnesotę, Michigan i Wirgię!” – zatweetował, a mieszkańców tego ostatniego stanu, w którym zastrzeżono kontrolę dostępu do broni, postraszył, że jeśli w listopadzie wygra Joe Biden, odbierze im prawo jej posiadania (Biden poparli właśnie wszyscy największy rywale



do prezydenckiej nominacji, w tym liderzy lewicy: Bernie Sanders i Elizabeth Warren).

Nawet kiedy w kraju liczba zgonów na koronawirusa przekroczyła 40 tys. i dramatycznie brakuje sprzętu, Trump nie przestaje dzielić i podsyca konflikty. Opowiada się za szybkim „restartem” Ameryki i ma w tej kwestii wielu zwolenników,

bo bezrobocie przekroczyło 18 proc. Przedwczesne poluzowanie zakazów, ostrzegają eksperci, wywoła nawrót zarazy i załamanie służby zdrowia. Prawie dwie trzecie Amerykanów uważa, że prezydent spóźnił się z podjęciem walki z epidemią. Jego notowania sondażowe, które miesiąc temu poszły w górę, spadły do 43–44 proc., średniego poziomu w czasie całej jego kadencji. W czasach dramatycznych kryzysów społeczeństwa zwykle jednoczą się wokół przywódcy, więc sondaże powinny być dzwonkiem alarmowym dla Trumpa – i nadzieją dla Demokratów. Ale prezydent ma wciąż fory w rywalizacji z Bidenem. Obaj nie mogą prowadzić tradycyjnej kampanii, ale wiecie z wyborcami Trump zastąpił codziennymi szeroko nagłaśnianymi konferencjami prasowymi, a i w sieci jest dużo aktywniejszy od rywala.

Korea: pokusa wyborcza

Korea Płd. wybrała parlament. Skutek epidemiczny pojawienia się 29 mln osób przy urnach będzie znany na przełomie kwietnia i maja. Na razie efekt polityczny okazał się doskonały dla ugrupowania rządzącego prezydenta Moona Jea-ina. Przy frekwencji najwyższej od prawie trzech dekad centrowo-lewicowemu liberalowi z Partii Demokratycznej pierwszy raz od 18 lat przechwycili parlament i to z rekordową większością.

Taka perspektywa będzie kusiła tych przywódców, którzy zastanawiają się, czy w dobie pandemii przekładać głosowania, czy raczej bez zwłoki ściągać rutynową – i prawdopodobnie efemeryczną – premię przysługującą władzy za mierzenie się z nagłym kryzysem. Jej atrakcyjność rośnie, jeśli weźmie się pod uwagę przypadek Moona i jego partii. Jeszcze niedawno sondaże szorowały po dnie, buksowała prezydencka reforma rynku pracy, wzrost gospodarczy był niemrawy, nie doszło do zapowiadanego przełamania w stosunkach z Koreą Płn. Teraz Moon zapowiada nową, postpandemiczną gospodarkę, przekucie kryzysu w szansę.

Obywatele docenili sposób, w jaki władzom udało się zdusić koronawirusa. Zamiast narodowej kwarantanny, choć przy zamkniętych szkołach, postawiono na dużą liczbę celowanych testów, aktywne poszukiwanie zakażonych, zbieranie danych m.in. z telefonów i informowanie mieszkańców o trasie poruszania się ich zainfekowanych sąsiadów. Kraj, który w lutym był drugim po Chinach epicentrum epidemii, nie tyle spłaszczyl krzywą, co ją złamał. Pod koniec kwietnia przy bardzo niskiej śmiertelności miał w sumie 10 tys. przypadków. Za chwilę mecze wznowić ma popularna liga baseballu, na razie bez publiczności.

Głosowano w zaostrzonym reżimie sanitarnym, z mierzaniem temperatury, dezynfekcją rąk i w rękawiczkach, ale bez obowiązkowych maseczek. Jedną czwartą głosów oddano z wyprzedzeniem, korespondencyjnie lub w lokalach dla osób objętych kwarantanną, karty przeliczono ręcznie. Nie zrezygnowano także z tradycyjnych czerwonych stempelków służących do wypełniania kart wyborczych. I stemplowania ręki, by w mediach społecznościowych pochwalić się jej zdjęciem i udziałem w wyborach.

Plastik kontratakuję

Wojna z torebkami jednorazowymi, w której do niedawna obrońcy środowiska odnosili znaczące sukcesy legislacyjne, została na czas koronawirusa wyraźnie zawieszona. W zenicie cały świat konsumował 10 mln torebek na minutę i, jak efektywnie wyliczali ekolodzy, średnio służyły swoim celom przez pół godziny, aby potem rozkładać się przez 400 lat. Ta narracja nagle poszła w odstawkę, a symboliczny zwrot dokonał się we Włoszech, najczęściej dotkniętych koronawirusem w całej Europie, w wystąpieniu premiera Giuseppe Contego, który uspokajał Włochów, że mogą bezpiecznie kupować żywność w sklepach, bo każda rzecz pakowana jest w folię i woreczki plastikowe. Jednorazówki (także talerze i sztućce) z nową siłą wkroczyły na rynek i do sklepowych wózków, również jako element psychologiczny. W przeciwieństwie do wielorazowych toreb, w tym płóciennych, do których jeszcze niedawno zachęcano, a teraz traktowane są jako potencjalne źródła wirusa (Starbucks zabronił wnoszenia własnych kubków).



Silna branża plastików wylansowała hasło: „torebki ratują życie”, choć akurat wiele badań potwierdza, że koronawirus może utrzymywać się na nich szczególnie długo, od 3 do 9 dni. Grupująca europejskich producentów EuPC (na której czele stoi Włoch Renato Zelcher) wystąpiła do Komisji, aby zawiesiła wprowadzenie antytorebkowych restrykcji (cel: roczny limit 40 torebek na głowę Europejczyka do 2025 r.). I wstrzymała karny podatek nałożony na polistyren (450 euro za tonę), który miał wejść w życie w lipcu. Wstępne reakcje Brukseli nie były nieprzychylnie.

Również w USA jednorazowy plastik odzyskuje utracone pozycje. Działa tam jeszcze potężniejsze lobby, PIA, oraz świeżo wykuwany przekaz o magicznej sile torebek z rolki. Wcześniej w 8 stanach całkowicie zabroniono jednorazówek, teraz Nowy Jork i Maine wstrzymały zakazy, a w Kalifornii, pionierce stylu eko, i w New Hampshire zakazano innych toreb niż sklepowe jednorazowe. Ta cofka może być trwała i przetrwać epidemię. Kwestia osobistego bezpieczeństwa awansowała na czoło listy nowych priorytetów. Czystość oceanów będzie musiała poczekać.

Śmieci: stary problem w nowych czasach – s. 32.

Turcja: model pokazowy



Turcja miała ciężki weekend. W sobotę pod względem stwierdzonych zarażeń koronawirusem przeskoczyła Iran, a w niedzielę – Chiny. Według rządu przyrost zachorowań zwalnia, ale tureckie organizacje pozarządowe twierdzą co innego, kwestionując oficjalną liczbę 86 tys. przypadków. Szczególnie że w zeszłym tygodniu oficjalne słupki chorych i zmarłych (zgony trudniej ukryć) niewytłumaczalnie rosły niemal w tym samym tempie.

Mimo to Turcja wciąż broni się przed zamykaniem biznesów i ograniczaniem w poruszaniu się. Co prawda największe miasta są w kwarantannie – nie można do nich wjechać ani wyjechać bez pozwolenia, ale same pozwolenia są łatwo dostępne. Władze zdecydowały się na model pokazowy – na ulicach jest dużo policji, która sprawdza przechodniom temperaturę, na trasie Stambuł–Ankara (450 km) jest kilkanaście posterunków. Ten przerost formy nad treścią koronaograniczeń związany jest z obawą władz o stan gospodarki, która zbliżała się do recesji jeszcze przed pandemią.

Wirus ożywił natomiast turecką politykę zdominowaną od dwóch dekad przez prezydenta Receptę Tayyipa Erdoğan. Na samodzielnego polityka wyrasta 50-letni szef MSW **Süleyman Soylu**. Chwalony za walkę z koronawirusem, kilka dni temu złożył rezygnację po tym, jak władze zarządziły godzinę policyjną półtorej godziny przed jej wprowadzeniem, co oczywiście skończyło się daniejskimi scenami na ulicach. Soylu wziął tę wpadkę na siebie, choć decyzja zapadła w pałacu prezydenckim. Prezydent nie przyjął rezygnacji.



Kronika cichych śmierci

Gdyby chcieć poprowadzić uczciwie statystykę śmierci koronawirusowych, trzeba by prócz zarażonych wpisać także ofiary systemu opieki zdrowia. Może kilka tysięcy śmierci co miesiąc.

MARTYNA BUNDA

Janusz jeździ otwierać zamknięte od środka drzwi. Jest strażakiem. W każdej chwili mogą go posłać do kolejnego mieszkania. W tym tygodniu było ich aż sześć – rekordowo. W ostatnim znaleźli odwodnionego 77-latką u kresu sił. Ale przynajmniej żywego. Bo teraz najczęściej przyjeżdżają za późno. W jakimś sensie też do ofiar koronawirusa.

Ile ich jest? Tysiące. Dokładnie nie wiadomo: po prostu czasem trudno powiedzieć, co przeważało; bardziej sama choroba, czy bardziej brak dostępu do lekarza; bardziej nawracająca depresja, czy samotność i izolacja? Jednak lista osób trafionych rykoszetem rośnie.

Co miesiąc umiera w Polsce ponad 33 tys. ludzi. Na czele są choroby układu krążenia i nowotwory – ponad 70 proc. wszystkich zgonów. Sytuacja tych chorych radykalnie się pogorszyła. Każdego miesiąca przeprowadzało się w Polsce kilka tysięcy operacji serc; do tego przeszczepy, kilkadziesiąt tysięcy osób leczonych lekami immunosupresyjnymi; wszyscy oni potrzebują ściślejszej opieki lekarskiej. 6 mln Polaków ma ponad 65 lat; 70 proc. z nich ma co najmniej jedną przewlekłą chorobę leczoną u specjalisty, połowa – kilka

chorób jednocześnie. Powinni się leczyć, ale albo nie mogą, albo się boją.

Ponad tysiąc śmierci miesięcznie miało do tej pory w kontekście choroby psychicznej. Około 500 osób w każdym miesiącu popełniało samobójstwo. Wiele wskazuje, że te statystyki diametralnie zmieniły się na gorsze. W marcu w wielu miastach odnotowano przyrosty liczby zgonów – od 10 proc., jak w Warszawie, do ponad 30 proc. np. w Rzeszowie. To wszystko składa się na nową mapę polskiej śmierci.

Bo strach

Wielu z dala od szpitali trzyma strach. Starszy mężczyzna, do którego przyjechała straż, już słabo reagował na to, co do niego mówiono. Ale gdy położono go na nosze, zaprotestował, by go nie brać do szpitala. Bo wirus. Od czasu ogłoszenia epidemii początkowo spadła liczba wezwań karettek pogotowia. Nawet gdy ludzie dzwonili, słysząc obowiązkowe pouczenie, że „ekipa, która przyjedzie, może zarazić ich COVID-19”, często rezygnowali. Potem bywało jak z tym człowiekiem, którego inny zespół strażaków wyciągał ostatnio z zamkniętego samochodu, zaparkowanego

